

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Żydzi w Cieszanowie
- Bezpieczeństwo w Powiecie
- Kronika Policyjna
- Pożegnanie M. Szabatowskiej

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 3 (184) www.kresowiakgalicyjski.pl

marzec 2012

Cena 2,50 zł (wtym 5% VAT)

Kapitał nieprocentujący

Specjaliści od marketingu oraz PR-u – zwanych przed laty po prostu reklamą... – wiedzą dobrze, że nie ma takiego towaru, którego nie dałoby się sprzedać. Wystarczy spełnić dwa warunki: mieć go i... chcieć sprzedać.

Stary Dzików ponad wszelką wątpliwość taki towar ma – ale czy naprawdę chce go sprzedać? Tu można

mieć wątpliwości. Doprawdy, nie trzeba wiele, wystarczy wpisać się we wciąż – na szczęście! – niegasnącą modę na odkrywanie walorów wielokulturowości. W niewymagający wielkich wysiłków sposób.

Majątkiem Starego Dzikowa są trzy niezłe zachowane świątynie: kościół, cerkiew, synagoga. Oczywiście, że nie jest to sytuacja



muzeum albo izbę pamięci; zresztą, czy klasyczne placówki wystawiennicze mogą być czymś, co wyróżniłoby miejscowość na tyle, aby przedarła się ze swoją ofertą przez jakże mocną konkurencję w turystycznej branży? Ale gdyby tak wykreować wydarzenie?

Takim wydarzeniem mogłaby być na przykład plenerowa impreza muzyczna (dlaczego muzyczna? A choćby w myśl sprawdzonej zasady, że muzyka łagodzi obyczaje...). Doroczne spotkanie twórców i wykonawców muzyki z trzech kręgów kulturowych, koegzystujących kiedyś w Starym Dzikowie. Gdyby tak zebrać w jednym czasie dobrej klasy chór cerkiewny, grupę zajmującą się śpiewem kościelnym i synagogałnego kantora z towarzyszącą mu orkiestrą – czy to nie byłoby ciekawe? Oraz oryginalne na tyle, by nie trzeba było obawiać się, że zginie w natłoku podobnych przedsięwzięć – jak giną niezmiennie przecież

wartościowe przeglądy kultury ludowej, konfrontacje grup obrzędowych czy – szerzej – folklorystycznych. Doceniając w pełni poziom,

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

XXXIII Biesiada Teatralna w Horyńcu Zdroju

W Horyńcu Zdroju w XXXIII już Biesiadzie Teatralnej wzięło udział 14 zespołów z całej Polski. Trwająca trzy dni biesiada to jeden z najstarszych festiwali amatorskich zespołów teatralnych małych form. O udział w niej zabiegają najlepsze w kraju teatry amatorskie.

Jury Konfrontacji Zespołów Teatralnych Małych Form w składzie: Jan Zdziarski – przew., Mirosław Baka, Remigiusz Caban, Łukasz Drewniak po obejrzeniu w dniach 2-4 lutego 2012 roku 14 spektakli konkursowych postanowiło przyznać:

Złoty Róg Myśliwski Króla Jana wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 4.000 zł ufundowaną przez Karpacką Spółkę Gazowniczą – Teatrowi Przedmieście z Ośrodka Działalności Teatralnych Anety Adamskiej w Rzeszowie za spektakl „Obietnica”.

Srebrny Róg Myśliwski Króla Jana wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 3.000 zł ufundowaną przez Zarząd Województwa Podkarpackiego – Grupie Teatralnej Forma ze Spółdzielni Mieszkaniowej Kolejarskiej, Klubu Kwadrat w Słupsku za spektakl „Kurdypielki” w reżyserii Jolanty Walewskiej.

Brązowy Róg Myśliwski Króla Jana wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 2.000 zł ufundowaną przez wójta Gminy Horyniec – Zdrój otrzymuje Teatr Planeta M. z Poznania za spektakl „Dziadowanie” w reżyserii Magdaleny Planety. W kategorii indywidualnych dokonań twórczych

Złotą Miś Borowiny wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 1.700 zł ufundowaną przez starostę Powiatu Lubaczowskiego – Natalii Mioduszeńskiej z Teatru Kreatury W Gorzowie Wielkopolskim za rolę w spektaklu „Ciamciarancia” w reżyserii Przemka Wiśniewskiego.

Srebrną Miś Borowiny wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 1.500 zł ufundowaną przez Dyrektora Centrum Kulturalnego w Przemyśle otrzymuje Joanna Rudkowska za rolę Lizy w spektaklu „Małe zbrodnie małżeńskie” Teatru Antidotum w Krakowie.

Brązową Miś Borowiny wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 1.300 zł ufundowaną

cd. na str. 3



unikatowa – bo miejscowości, w których taka „trójca” przetrwała, jest więcej, choćby nie tak odległy Tarnogród – ale to kapitał, na którym można wiele budować. Niekoniecznie od razu

przez Centrum Kulturalne w Przemyslu otrzymuje Paweł Sroka za pracę z młodymi aktorami z Teatru Plaster w Jarosławiu.

Ponadto jury postanowiło przyznać wyróżnienie honorowe Jerzemu Kaldusiowi za rolę w spektaklu „Kaziuk Kirelejson”. Jury z satysfakcją podkreśla wysoki poziom artystyczny tegorocznej Biesiady zauważa różnorodność prezentowanych form teatralnych, docenia próby poszukiwania własnego języka przez zaproszonych na festiwal twórców.

www.ughoryniec.iap.pl

Szkola w Bruśnie zagrożona

Na Sesji Rady Gminy w Horyńcu Zdroju, w której wzięło udział niemal 100 osób, co jest ewenementem na takich zebraniach, podjęto decyzję o przyszłości szkół w Werchracie i Bruśnie. Szkoła w Werchracie, dzięki odpowiednim argumentom, będzie utrzymana, natomiast przyszłość szkoły w Bruśnie jest niepewna. Podjęte uchwały zmierzają do przekształceń, albo likwidacji. Oznacza to, że nie wszystko jeszcze stracone dla Brusna. Inne kwestie poruszane na sesji wiązały się z zatwierdzeniem budżetu gminy, trzeba zaznaczyć, że z dużymi oszczędnościami. Wójt także przedstawił plany, dotyczące realizacji działań w najbliższym czasie. Jeżeli wszystkie procedury pójdą w odpowiednim kierunku przeprowadzona zostanie renowacja trybuny na stadionie Horyńskim. Planowana jest trasa rowerowa obejmująca Polankę, Brusno, Świdnicę, Nowiny, Horyniec, Raduż, w stronę Huty Kryształowej. Remontowi poddane zostaną także obiekty Szkoły Podstawowej w Horyńcu, między innymi sali gimnastycznej oraz budynku ze stołówką.

www.horyniec.info

X Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych

W Gminnego Ośrodka Kultury w Starym Dzikowie 5 lutego odbył się X Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych „Wątki folkloru ludowego”. W przeglądzie wzięło udział 10 zespołów z powiatu jarosławskiego, przeworskiego i lubaczowskiego. Najlepszy zdaniem jurorów był zespół „Piganeczki” z Pigan, który zaprezentował zwyczaj dawnego prania. Dwa równorzędne II miejsca przyznano: Zespołowi „Białoboczeki” z Białobok i Grupie Obrzędowej z Ujeźnej

Trzy równorzędne III miejsca przyznano: Zespołowi „Cantus” z Gorliczyny

Zespołowi „Majdaniacy” z Majdanu Sieńniawskiego, Zespołowi „Dzikowanie” ze Starego Dzikowa

Ponadto wyróżniono: zespół z Ułazowa, zespół z Moszczanicy, zespół „Stokrotki” z Cewkowa Woli, Grupę Obrzędową z Dachnowa

Nagrody indywidualne przyznano: Bronisławie Bajor z Zespołu „Piganeczki” Józefowi Kędziorze z Zespołu „Cantus”, Anieli Rogoży z Zespołu z Ułazowa

Mateuszowi Ziemiakowi z Zespołu „Białoboczeki” z Białobok

Na scenie GOK zaprezentowano m.in.: prądkę, zwyczaj zielarki, „Szczodry dzień”, czyli świętowanie na Trzech Króli, „Wątki wesela przeworskiego”, „Powitanie proboszcza na

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

parafii”, obrzęd kołędowania przed Pasterką, strojenie panny młodej do ślubu i przyjazd młodego, czy darcie pierza. Z. Ozimek

Trzynastki dla samorządowców

Ekstragaze (średnio 2 tys 476 zł brutto) odebrało 61 osób z Urzędu Miejskiego w Lubaczowie. Łącznie wydano na nie ponad 151 tys. zł brutto. Burmistrz Maria Magoń otrzymała 8 tys. 154 zł brutto, zastępca Adam Margraf 5 tys. 931 zł. brutto. Zastrzeżenia do trzynastek mają eksperci. Twierdzą oni, że wypłata trzynastek to przeżytek, relik minionej epoki. We współczesnym zarządzaniu nie daje się pieniędzy za nic. Nie można z góry wypłacać urzędnikom dodatkowych wynagrodzeń tylko dlatego, bo nakazują tak przepisy. Powinny być przyznawane tylko wówczas, gdy ktoś na to zasłużył.

AN

Wyludzali kredyty

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie zakończyła śledztwo przeciwko 7 kobietom w wieku 32 – 59 i 39 - letniemu oskarżonym o wyludzanie kredytów. Wszyscy są mieszkańcami powiatu lubaczowskiego.

Policjanci z ogniwa do walki z przestępczością gospodarczą lubaczowskiej komendy zakończyli postępowanie w sprawie oszustw gospodarczych. Na podstawie zebranych dowodów funkcjonariusze ustalili ośmioro sprawców. Okazali się nimi mieszkańcy powiatu lubaczowskiego: siedem kobiet w wieku od 32 do 59 lat oraz 39-letni mężczyzna. Zebrany przez policjantów materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie sprawcom 97 zarzutów popełnienia przestępstwa. Proceder wyludzania kredytów trwał w latach 2008-2010. Sprawcy posługując się fikcyjnymi zaświadczeniami o zarobkach wyludzali w bankach kredyty. Łącznie wyludzili około 800 tys. zł. na szkodę 10 różnych banków. Jedną z osób objętych aktem oskarżenia, prowadziła w Lubaczowie tzw multiagencję zajmującą się pośrednictwem kredytowym, co według śledczych miało ułatwić oszustwa. Średnie kwoty pożyczek udzielane były w granicach 2 – 3 tys zł. Sprawa została przekazana do lubaczowskiego sądu, w którym to niebawem odbędzie się pierwsza rozprawa.

www.podkarpacka.policja.gov.pl

Ciepły kąt dla bezdomnych

W Lubaczowie uruchomiono tzw. ogrze-

walnie. Mieści się ona w w piwnicach budynku byłej przechodni rejonowej przy ul. Kopernika. Pomieszczenie jest czynne codziennie do odwołania od godziny 20 do 7 rano. Z ogrzewalni mogą korzystać osoby bezdomne i potrzebujące schronienia w nocy. Zakaz wstępu mają tylko osoby nietrzeźwe.

Nowiny

Szkolenie członków Grup Producentów w Starym Dzikowie

25 lutego w Starym Dzikowie odbyło się szkolenie rolników- mleczarzy. Jego celem było zachęcenie rolników do tworzenia na terenie gminy Stary Dzików grup producentów mleka. Organizatorem szkolenia, w którym wzięło udział około 50 osób była Izba Rolnicza w Lubaczowie i Zespół Doradztwa Rolniczego w Lubaczowie. Na terenie gminy utrzymuje się duże pogłowie bydła, które jest źródłem utrzymania rolników. Dlatego też temat szkolenia jak też perspektywa tworzenia grup producentów mleka wzbudziła duże zainteresowanie. Obecny na szkoleniu przewodniczący Rady Gminy Stanisław Zając przekonywał zebranych do budowy gazyfikacji na terenie gminy. MW

Pożar baru w Lubaczowie

Około 4.30 dyżurny lubaczowskiej Policji otrzymał zgłoszenie o pożarze. Z informacji wynikało, że płonie lokal gastronomiczny „Alibi” usytuowany na osiedlu Mickiewicza w Lubaczowie. 6 jednostek ratowniczo-gaśniczych ze Straży Pożarnej przystąpiło do gaszenia pożaru. Biorąc pod uwagę fakt, że lokal zajęty ogniem bezpośrednio przylegał do jednego z bloków, dowodzący akcją gaśniczą podjął decyzję o ewakuacji części mieszkańców bloku. Ewakuowano w sumie około 30 mieszkańców. Po zakończeniu akcji gaśniczej mieszkańcy powrócili do swoich mieszkań. W wyniku pożaru nikt nie ucierpiał. Właściciel oszacował wartość straty na co najmniej 150 000 złotych.

www.podkarpacka.policja.gov.pl

Próba wręczenia łapówki

Funkcjonariusze z Placówki Straży Granicznej w Lubaczowie 22.02 podczas wykonywania kontroli drogowej ujawnili w bagażniku samochodu osobowego marki OPEL Omega 20 tysięcy sztuk papierosów produkcji ukraińskiej o wartości ponad 10 tysięcy złotych. Kierujący samochodem - 42 letni Ukrainiec chcąc uniknąć odpowiedzialności karnej próbował wręczyć strażnikom granicznym korzyść majątkową w postaci 200 euro w zamian za odstąpienie przez nich od wykonania czynności służbowych. Cudzoziemiec został zatrzymany i obecnie pozostaje do dyspozycji BiOSG, papierosy pochodzące z przemytu ulegną przepadkowemu rzecz Skarbu Państwa.

www.bieszczadzki.strazgraniczna.pl

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław.

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

cd. ze str. 1

Kapitał nieprocentujący

osiągnięcia oraz wysiłek, włożony w utrzymywanie tych tradycji, trudno nie skonstatować, że skoro nawet sztandarowy dla tej gałęzi aktywności kulturalnej festiwal w Kazimierzu Dolnym przestał być imprezą, przebijającą się do powszechnej świadomości, to trudno oczekiwać, aby przegląd o powiatowym nawet zasięgu mógł przysporzyć Staremu Dzikowowi chyba potrzebnego mu rozgłosu.

Więc może by tak spróbować? „Kapitał zakładowy” w postaci trzech świątyń, uzasadniających umiejscowienie imprezy, będącej w założeniu spotkaniem kultur, oraz mogącego zająć się obowiązkami organizatora, dobrze – o ile mi wiadomo – urządzonego, zatrudniającego kompetentnych pracowników Gminnego Ośrodka Kultury też; czego trzeba więcej?



Nie twierdzą, oczywiście, że jest to pomysł, który sprawdzi się natychmiast, przyniesie w 100 proc. oczekiwany efekt – bo, jak skądinąd wiadomo, wykreowanie marki, również w kulturze, jest procesem wymagającym czasu i cierpliwości – ale jakieś szanse daje. Na pewno większe od kontentowania się faktem, że kościół, niszcząca cerkiew oraz zapuszczona synagoga po prostu są; i że w Wikipedii odnotowano, iż w unickiej świątyni Andrzej Wajda nakręcił część zdjęć do „Katynia”...

Na razie bowiem jest to kapitał – ale nieprocentujący.

■ Waldemar Balda

Fot. Katarzyna Balda

Upadłość Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie 22 grudnia umorzyła śledztwo jakie prowadziła w sprawie działania na szkodę LPB. Podejmując taką decyzję kierowano się przesłanką, że działania prezesa spółki Adama Strojnego nie mają znamion przestępstwa. Grupa pokrzywdzonych odwołała się jednak od tej decyzji, uzasadniając brak wszechstronnego rozpatrzenia materiału dowodowego.

Sąd Rejonowy w Lubaczowie – Wydział II Karny 20 lutego postanowił uwzględnić zażalenie współników i uchylił postanowienie Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie z dnia 22 grudnia o umorzeniu śledztwa. Sąd uznał, że zażalenie pokrzywdzonych jest zasadne a decyzja Prokuratury Rejonowej została podjęta przedwcześnie. Dlatego też śledztwo zostało wznowione.

Z kolei Sąd Rejonowy w Przemyślu Wydział V Gospodarczy 15 lutego po rozpatrzeniu sprawy z wniosku współników postanawia ogłosić upadłość obejmującą likwidację majątku dłużnika Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego Sp z o. o.

Nie znaczy to jednak że przedsiębiorstwo przestanie istnieć. Syndyk sprawnie i szybko przeprowadza proces likwidacji przedsiębiorstwa. Postępuje tak ponieważ jest zainteresowany aby byli pracownicy jak najszybciej przystąpili do reaktywowania firmy. Realnym terminem do wznowienia działalności jest już miesiąc kwiecień. Gdy to nastąpi byli pracownicy znajdą zatrudnienie i nie będą bez środków do życia. Pozytywną przesłanką do odbudowy przedsiębiorstwa jest fakt, że sprzęt, maszyny czyli majątek firmy został zachowany i znajduje się w dobrym stanie.

MW

BEZROBOCIE PROBLEM NR 1 DLA POWIATU

Na styczniowej sesji Rady Powiatu radny Henryk Goraj wygłosił Interpelację, w której odniósł się do kwestii bezrobocia w naszym powiecie. Radny zaprezentowanemu przez PUP Programowi Promocji i Zatrudnienia oraz, Aktywizacji Lokalnego Rynku Pracy w Powiecie Lubaczowskim na lata 2001-2013 zarzucił brak kompleksowego podejścia i konkretnych propozycji w kwestii bezrobocia i rozwiązywania go siłami instytucji działających na terenie powiatu oraz samorządów powiatowego i gminnych. W zasadzie wszystkie cele wyliczone w programie mają być realizowane tylko przez Powiatowy Urząd Pracy.

Bezrobotnym przede wszystkim potrzebna jest pomoc powiatu przy zakładaniu własnych biznesów, inkubatorów przedsiębiorczości, szkolenia z zakresu organizowania spółdzielni, spółek prawa handlowego, grup producenckich i to już nawet w szkołach. Nie może być takiej sytuacji – twierdzi radny – że, w rolniczym powiecie likwiduje się mleczarnię i powstaje tam market.

Promując powiat – pisze radny - Zarząd Powiatu nie zauważa wysoko towarowych gospodarstw dających doskonały surowiec dla przetwórstwa np. mleko, truskawki, maliny, porzeczki a także surowiec drzewny, który wywożony jest poza teren powiatu przez co tracimy miejsca pracy i dochody. Tymczasem promocją powiatu jest przede wszystkim autopromocja starosty Józefa Michalika w „Kurierze Lubaczowskim”, oraz chwalenie się dyplomami przyznanymi przez jego partyjnych kolegów.

Do interpelacji radnego w obszernej wypowiedzi odniósł się starosta Józef Michalik. - Ani razu – powiedział – wójtowie i burmistrzowie nie wyrazili chęci do wspólnego działania promocyjnego. Próby wspólnej promocji skończyły się nijak. Starosta przyznał, że powiat dysponuje atrakcyjną ofertą terenów inwestycyjnych jednakże przygraniczne położenie, odległość od lotniska czyni nasz teren mało atrakcyjny dla inwestorów. Niemniej jednak podkreślił władze powiatu w pozyskiwaniu inwestorów podejmują rozległe działania.

Z kolei w pisemnej odpowiedzi kierownik Gospodarstwa Lokalowego wyliczył działania jakie podjęto w zakresie pozyskiwaniu inwestorów i dzierżawców na hale produkcyjne po Hucie Stalowa Wola, które sprowadzały się do: zamieszczenia ogłoszeń na dwóch portalach internetowych, wysłanie ofert do 10 firm oraz 70 ofert do biur pośrednika nieruchomości. A w 2010 roku przeprowadzono przetarg na najem hali po Cen Teyor ale nikt nie zgłosił się na przetarg. Natomiast nieruchomość po hucie Stalowa Wola została wpisana do Mieleckiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej która jest zobowiązana do poszukiwania inwestorów...

Z kolei dyrektor PUP poinformował pisemnie radnego, że urząd uruchomił w zakładach zwalnianych pracowników punkty informacyjne i że starostwo skierowało pismo do 7 parlamentarzystów z województwa podkarpackiego oraz do dyrektora WUPiPS z apelem o zwiększenie na 2012 rok limitu środków finansowych na aktywizację bezrobotnych w powiecie lubaczowskim

Mimo wszystko dokonania starostwa na tym polu należy uznać za nader skromne. W zasadzie ograniczają się one do rutynowych urzędniczych działań zza biurka. A więc wysłanie ofert do 10 firm, 70 do biura pośrednika nieruchomości, powiadomienie 7 posłów, ogłoszenia w dwóch portalach internetowych i to w zasadzie wszystko.

Przy tak mizernym, pozbawionym determinacji podejściu do kwestii bezrobocia, złudna jest nadzieja, że powiat lubaczowski spotka się z realnym zainteresowaniem przedsiębiorców z głębi kraju. Od starosty można było oczekiwać chociaż zapewnienia, że władze powiatu nie poprzestaną w wysiłkach pozyskiwania inwestorów, że będą szukać nowych dróg dotarcia do nich. W zamian była połajanka pod adresem radnego za to, że ośmielił się zarzucić władzom powiatu opieszałość w tym względzie a z wypowiedzi starosty jednoznacznie wynika, że na polu ograniczania bezrobocia, poszukiwania inwestorów starostwo nie ma sobie nic do zarzucenia. Bezrobocie to nader trudna kwestia ale zarazem najbardziej dotykająca ludzi. Dlatego też nie wolno popadać w samozadowolenie i pomijać tego drażliwego dla władz tematu gdy w powiecie na jedno miejsce pracy przypada aż 41 bezrobotnych. Każda, najmniejsza szansa powinna być wykorzystana aby przybywało miejsc pracy.

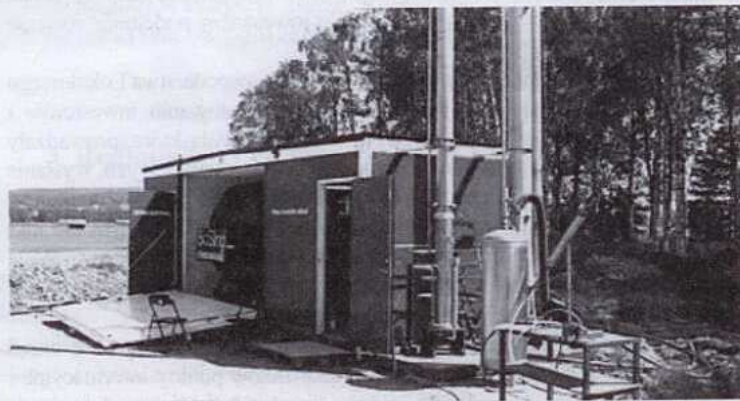
Marian Ważny

Moje obserwacje

7 miliardów – ludzi żyje obecnie na Ziemi, od 2011-11-01. Ten nowy miliard przybył w ciągu ostatnich 12 lat. Statystycznie nie trudno obliczyć, że średnio za 11 lat w 2022r będzie nas 8 miliardów; a za następnych 10 lat w 2031r będzie nas 9 miliardów; a za 9 lat w 2040r będzie nas **10 miliardów!** Dla porównania Encyklopedia z 1939r podaje, że w tym czasie żyło tylko 2 miliardy ludzi, a następnie były wojny, nie tylko w Europie ale i: koreańska, wietnamska, wybuchły 2 bomby atomowe...

Tylko, że ten przyrost jest w biednych krajach Azji i Afryki, a nie w Europie. W prasie skandynawskiej (*jaką czytam codziennie*) pisano cyt.: „nie wiadomo dokładnie – cieszyć się czy płakać?” Gdzie jest granica wytrzymałości naszej >Matki-Ziemi<. Podobno od zarania dziejów wykarmiła już 80 miliardów ludzi! W Chinach, żyje już ponad 1 miliard 200 milionów ludzi, biedny Tybet może się bronić tylko klimatem, na pewno nikt w imię chlubnej idei „za wolność waszą i naszą” nie przyjdzie go bronić.

Nie trudno sobie wyobrazić, że np. 100 milionów chińczyków pewnego dnia zabierając z sobą pokojowe narzędzia pracy, np. „sierpy i młoty” – i nic więcej, przeskoczą chiński mur udając się na emigrację w kierunku np. północnym. Propaganda i proletariusze wszystkich państw będą mieć problem z klasyfikacją: czy będzie to przyjacielska tymczasowa wizyta czy „agresja militarna”? To znaczy witać chlebem i solą – czy strzelać do bezbronnnych chcących przeżyć...?



Wszystkie odpadki organiczne. Myślę, że problemem w przyszłości będzie nie pokarm, a raczej to co my z niego „wyprodukujemy.” W Internecie widziałem migawkę z Bombaju, tam na przedmieściach, w domach z dykty i kartonów, żyje więcej ludzi niż w Danii, Finlandii czy Norwegii, ale jedna z kobiet powiedziała, że głównym problemem, są nieczystości jakie ich otaczają, narastają i nie bardzo wiedzą co z nimi zrobić? **Skojarzenie I-** podobnie jest z bakteriami, na początku rozwijają się bez przeszkód w naszym organizmie (wywołując stany zapalne) – a następnie ich własne produkty przemiany materii – hamują ich rozwój i... dostęp do świeżego pokarmu. **Skojarzenie II-** jeden z pracowników kopalni miedzi w dalekiej Kirunie (za kołem podbiegunowym), od 26 lat zajmuje się tym niewyobrażalnym wprost problemem – „produkcją odpadków organicznych na Ziemi”.

Skonstruował on urządzenie, do którego można wrzucić wszystko co organiczne i z tego wyprodukować: gaz metan, którym można np. zatankować samochód. Pozostaje nawóz. Podobno wyprodukowany metan, może zastąpić 200 litrów benzyny dziennie... Wynalazek mieści się w kontenerze, i nosi nazwę – bioslim, a jego twórcą jest **Per-Olof Karlsson.**

dr Jan Zuchowski

Listy

W poprzednim numerze Kresowiaka w artykule Mariana Ważnego „Lubaczowianin odznaczony medalem...” fragment mówiący o przekazaniu Sztandaru Obrońców Królewskiego Wolnego Miasta Lubaczowa do Muzeum, wymaga uściślenia.

W okresie międzywojennym obrońcy Lubaczowa uczestniczyli w różnych uroczystościach patriotycznych – religijnych niosąc ze sobą sztandar. Sztandarowym był m.in. mój ojciec Jan Hadel. Przed II wojną światową i po wojnie, ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną, sztandar był przechowywany u rodziny Józefa Kulpy i rodziny Jana Hadla. Podczas okupacji był ukrywany w domu pana Józefa Kulpy (chyba sprawiła to Opatrzność Boża) bo rodzina Hadlów (7 osób) została w kwietniu 1940 roku wywieziona na Sybir. – powróciła do Lubaczowa ostatniego dnia sierpnia 1945 r. (6 osób, Babcia Malwina Kosior zmarła na Sybirze.)

Do 1958 roku, do śmierci pana Józefa Kulpy sztandar był przechowywany w jego domu a następnie przez jego synów oddany został na przechowanie Janowi Hadlowi, który opiekował się sztandarem do śmierci (1970r). Po śmierci ojca Jana Hadla sztandar przechowywała jego żona Maria Wiktoria Hadel i córka Barbara Szpyt.

Czasy były niepewne ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną, choć podejmowano rozmowy czy przekazać sztandar do Kościoła – Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, czy do Muzeum. Nadszedł rok 1988 – 70 rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Postanowiono przekazać sztandar do Muzeum.

Sztandar został przekazany 30 września 1988 roku przez żonę Jana Hadla Marię Wiktoria Hadel i syna Józefa Kulpy – Stanisława Kulpę do Muzeum na ręce pana dyrektora dr Zygmunta Kubraka. W Muzeum znalazł swoje właściwe o zaszczytne miejsce dostępne dla potomnych.

Z poważaniem Elżbieta Hadel, Lubaczów

Byłem długoletnim radnym i to jeszcze w czasach PRL, gdy za uczestnictwo w sesjach nie pobierało się diet. Ciągłe też i obecnie, chociaż już nie jestem samorządowcem, interesuję się pracą samorządów. Widzę ze smutkiem, że uzależnienie radnych od władzy staje się coraz większe. Po prostu radni zamiast dbać o interes społeczny, ustawiają się tak aby nie narażać się władzy. Gdy znajomych radnych namawiam aby na sesji podnieśli taki czy inny drażliwy problem słyszę: - Chłopie nie będę się narażał. Bo wiesz moja synowa jest nauczycielem, bo zięć, bo syn pracuje w urzędzie, bo szwagier prowadzi firmę. A więc większość radnych w samorządach to ludzie uzależnieni od władz miasta czy powiatu. A jeśli tak to trudno się dziwić, że z dezaprobatą traktują kolegę, który tej władzy coś wytyka. Dlatego też wcale nie dziwi mnie zachowanie części radnych na sesji Rady Powiatu, którzy bili brawo gdy krytykowano ich kolegę. Właśnie poprzez klaskanie mieli okazję podliznąć się władzy, tanim kosztem, pokazać za kim stoją. Łatwiej wówczas o jakiś ochłap z pańskiego stołu. Smutne to ale prawdziwe. Swoją drogą mam pretensje do wydawcy Kresowiaka, że nie wali prosto z mostu nazwiskami. Kto na kolanach przed władzą a kogo mimo wszystko stać nas krytyczne kierowane troską społeczną wystąpienie..

Bronisław W. Lubaczów

To dobrze, że „Kresowiak” podniósł temat upadłości Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Okazuje się, że najlepszy jesteśmy w „rozwalaniu”. Padły „zamki”, „Zakład Maszyn Budowlanych”, „Mleczarnia” I znowu tak jak poprzednio, na nasze własne życzenie, pada przedsiębiorstwo mające za sobą ponad półwieczną tradycję a pracownicy tracą pracę. Niepojęte jest dla mnie, że nikt nie reagował na postępującą agonię firmy, żadna instytucja, urząd, stowarzyszenie, organizacja. Górę brało rozumowanie: „Moja chata skraja”. Również załoga długo nie podnosiła alarmu.

Lubaczów to mała społeczność lokalna gdzie wszyscy o wszystkim wiedzą i nie sposób się tłumaczyć, że nie wiedzieliśmy co się w przedsiębiorstwie dzieje. Ale po co skazywać się na dyskomfort i ściągać na siebie czyjś gniew? Przecież nic tego nie będę miał – można usłyszeć.

Leopold A. Lubaczów

W przedwojennym Cieszanowie (11)

Żydzi w Cieszanowie

Cieszanów w 1910 r. liczył 3438 mieszkańców, w 1921 - 2282 (do 1923 r. był miastem powiatowym), w 1931 r. - 2248 mieszkańców, w 1939 - 3600, w 1945 - 1015 a w 1946 - 958.

W tym trójkulturowym miasteczku trzech religii, w którym jedni szli do kościoła drudzy do cerkwi a trzeci do bożnicy [fot. z 2004 r.], mniej więcej takimi samymi dziedzinami codziennego życia zajmowali się też Polacy i Rusini (Ukraińcy), choć w handlu Żydzi swoją zaradnością i umiejętnością wiedli nad pozostałymi zdecydowany prym.

Cieszanowscy Żydzi prowadzili większość miejscowych sklepów i skupów. Handlowali: **A. Post** - gęsiami; **B. Faud**, **A. Geitler** i **B. Gerszenfeld** - kaszą (skup kaszy, kaszarnia); **O. Ziegler** - artykułami kolonialnymi; **N. Herzberg**, **H. Korn**, **M. Zinter** - naczyniami kuchennymi; **A. Diller** - maszynami do szycia; **E. Hoffmann**, **A. Neumann**, **S. Raubvogel**, **J. Tennenbaum**, **S. Tepper** - owocami; **M. Königsberg** - art. perfumeryjnymi; **A. Schmuckler** - piwem; **D. Adler**, **R. Baumöhl**, **E. Blaustein**, **H. Brenner**, **S. Ebel**, **H. Eichbaum**, **H. Ettinger**, **M. Frampol**, **H. Fränkel**, **J. Fränkel**, **J. Friedmann**, **Ch. Friedmann**, **S. Friedmann**, **L. Gelber**, **M. Gelier**, **E. Halberstein**, **R. Halberstein**, **N. Herzberg**, **P. Hoffman**, **D. Kaufman**, **S. Kirschbaum**, **S. Kirschner**, **Z. Kloppe**, **H. Konner**, **M. König**, **H. Königsberg**, **D. März**, **C. Raubvogel**, **R. Runbrogel**, **M. Schlaff**, **C. Schlatiner**, **Ch. Schmidt**, **E. Schmidt**, **R. Schmidt**, **D. Schreiber**, **M. Schreiber**, **M. Segal**, **H. Sternlicht**, **L. Taubenblatt**, **P. Tannenbaum**, **H. Tennenbaum**, **D. Tepper**, **S. Tepper**, **Jak. Weinig**, **Jen. Weinig**, **B. Wolfgang**, **H. Wurzel**, **R. Ziegler** - towarami różnymi; **A. Alter**, **E. Baumöhl**, **E. Edelmann**, **N. Fuhrmann**, **J. Gerszenfeld**, **A. I. Sember**, **O. Starkmann**, **E. Tepper** - skórami; **P. Korn** - szkłem i porcelaną; **Blinder**, **A. Fränkel** - art. tytoniowymi; **A. Kupfermann**, **F. Sanermann** - wodą sodową; **Ch. Friedmann**, **I. Kaufmann**, **L. Lehrer**, **Ch. Mensel**, **M. Schreiber**, **P. Seifensieder**, **L. Wachsmann**, **J. Wachsmann** - zbożem; **J. Friedmann** i **J. Seifensieder** - ziemniakami.

Dziś jest to trudne do ustalenia i precyzyjnego rozgraniczenia, ale z całą pewnością nie można czytać tego tak, że tyle było żydowskich punktów handlowych (sklepików, skupów, restauracji czy zakładów rzemieślniczych i usługowych ile w niniejszym artykule wymieniono nazwisk. Żydzi często prowadzili przedsięwzięcia rodzinne, w jednym miejscu i jednocześnie przez dziadków, ojców, zięciów i ich dzieci, z których każde miało w tym prowadzeniu swoją rolę.

Żydzi... to nie tylko handel i sklepy. Byli też m.in. lekarzami, dentystami, adwokatami, fryzjerami, krawcami, malarzami, szewcami, zegarmistrzami, rzeźnikami, restauratorami, stolarzami, piekarzami, olejarniami, szklarzami, fiakrami.

Oprócz Kazimierza Zaleskiego lekarzem w Cieszanowie był **Dauid Turnheim**, który mieszkał (wynajmował mieszkanie) u Czubyrtów (u Mariana Cz.), potem u Skurzaków za Kasprowiczami przy ul. Mickiewicza. W okresie wojny jak się dowiedział że Cieszanów będzie niemiecki to uciekł do Lubaczowa. Gdy lubaczowski lekarz Leszczyński w obawie przed Sowietami uciekł do Cieszanowa, Turnheim został dyrektorem lubaczowskiego szpitala. W Lubaczowie mieszkał w kamienicy (obecnie Hypiak) przy ul. Kościuszki. Gdy potem do Lubaczowa weszli Niemcy popełnił samobójstwo (otrul się).

Z zębem chodziło się do dentysty **Izraela Badjana**, był taki na przeciwko cerkwi, „zajechany” (przybyły) i tu w Cieszanowie pozostał. Praktycznie (jak wspominał mój ojciec) tu bardziej wzięcie miało rwanie niż o leczenie, ale - dentysta był. Jedną z cieszanowskich akuserek była **J. Fiedler**.

Adwokatami byli: dr **Filip Enser**, dr **Adolf Fischbein**, dr **Ignacy Grüner**, dr **Henryk Löbel**, dr **Bernard Schwarbrand**. Fischbein zmienił nazwisko na Jan Kanty Fabiński, przeniósł się do Lubaczowa, w

czasie okupacji z Lubaczowa wybył. W jego cieszanowskiej kancelarii przy Rynek 1 w okresie od 1.01-20.12.1932 r. pracował mój ojciec. Asesorem przy Zarządzie Miasta był **Jonas Brenner**.

Markus Glanzer był dyrektorem Banku Spółdzielczego i przy ul. Dachnowskiej po prawej stronie przed „Proświtą” prowadził Kasę Pożyczkową. Taką Kasę prowadził też **Lempel** przy płn. stronie Rynku (za kamienicą Dreymana). Istniało Stowarzyszenie Rękodzielników i Związek Żydowskich Inwalidów. Ubezpieczenia prowadził **W. Dregmann**. Eksploatacją lasów (handlem drewnem) zajmowali się: **M. Kellmann**, **B. Katz**.

Krawcami w Cieszanowie byli: **A. Drucker**, **S. Körner**, **S. Lehrer**, **S. Mandel**, **A. Schneider**, **J. Schneider**, **K. Schneider**, **H. Steinberg**. **Abe Drucker** z ul. Mickiewicza (mieszkał w okolicach późniejszego budynku b. księgarni przy ul. Mickiewicza) był krawcem pospolitym (chłopskim). Jego syn - **Szmul Drucker** w czasie okupacji niemieckiej ukrywał się u pewnej kobiety w Lisich Jamach i z tych okoliczności znana mi jest jego relacja. Otóż... tuż po wyzwoleniu Szmul spotkał Mundka (Zygmunta) Puka (z Cieszanowa) i powiedział mu: „*Są jeszcze dobre*

ludzie na tym świecie, i ide podziękować waszemu księdzowi [proboszcz lubaczowski Stanisław Sobczyński] bo on mnie darował życie... Na spowiedzi moich dobroczyńców z Lisich Jam, moja ukrywająca mnie gospodyni powiedziała mi o tym, prosząc o radę - co wobec zagrożenia jej rodziny ma czynić... I on jej powiedział: „Ty nie daj jego zabić!” [autor artykułu tą drogą prosi kogoś z żyjących z tej rodziny z Lisich Jam o kontakt z autorem lub redakcją]. Kiwa Schneider mieszkał w drewnianym domku „w Kątach” w uliczce przy cerkwi w stronę domu pracownika sądowego - Jana Czubyryta. Szył on i jego synowie. M.in. szył garnitur memu dziadkowi Janowi Szajowskiemu i jego

najmłodszemu synowi Gienkowi. Krawcem damskim był **H. Steinberg**, mieszkał naprzeciw mego dziadka przy ul. Mickiewicza. Przychodził do moich dziadków po węgiel spod kuchni do żelazka, gdy mu brakło żaru i żelazko na duszę stygło. Obszywał siostry mego ojca - Franciszkę i Zofię. Miał córkę Hanę i syna. Krawiectwo prowadził z całą rodziną, pomagała mu żona i córka. Krawcami byli także: **Pirożek** (Pierozek) z ul. Mickiewicza (dom zmarłej nie dawno nauczycielki Zofii Szajowskiej), jego uczeń **Jasiek Szajowski** s. Piotra i Hapun (Hapunowicz).

Szewcami byli: **J. Eichler**, **L. Lichtenfeld**, **D. März**, **B. Schuster**. U jednego z nich uczył się szewstwa kolega mego ojca - **Władysław Kuczyński** (grał na trąbce w orkiestrze Mowczki, należał do Strzelca). Siodlarzem był **P. Hoffmann**.

Przy ul. Dachowskiej przed Horoszczakami w drewnianym domu po schodkach **S. Tepper** prowadził handel towarów mieszanych. Jego syn **Jojne** za okupacji niemieckiej był w Lubaczowie, ale jakby nie w Getcie, bo widziało się go jak chodził luźno z Niemcem do - i od strony koszar. Gdy mój ojciec zapytał go jak to jest, to niejako usprawiedliwiając się odpowiedział: „*Ten Niemiec jest komunistą i powiedział mi, że on „sra” na Hitlera*”.

Moja skromna wiedza o cieszanowskich Żydach wynika z wysłuchanych relacji osób współcześnie im żyjących (m.in. od Kazimierza Zajac /1913-2011/, Stanisława Szajowskiego /1917-2011/, ale też ze źródeł pisanych (np. Księga Adresowa...) i dostępnych opracowań gdzie tematykę tą czasami poruszano niejako przy okazji. Zdecydowanie najczęściej o przedwojennym życiu cieszanowskich Żydów i o nich samych opowiadał mi ojciec - **Eugeniusz** (1913- III 2011). Był moim głównym źródłem wiedzy (i nie tylko moim). Opowiadał, pytałem, notowałem... dziś mogę tylko powiedzieć, że mogłem pytać i zapisać więcej, nie zdążyłem... [cdn.]

Adam Szajowski



BEZPIECZEŃSTWO W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Na styczniowej sesji Rady Powiatu radni wysłuchali informacji o stanie bezpieczeństwa i porządku publicznego w powiecie lubaczowskim za 2011 rok.

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie

W 2011 roku w Prokuraturze Rejonowej w Lubaczowie zarejestrowano 1506 spraw (w roku 2010 1473). A zatem nastąpił wzrost ilości zarejestrowanych postępowań. Z satysfakcją można stwierdzić, że w porównaniu z latami ubiegłymi nie wzrosło zagrożenie przestępczością na terenie powiatu. Ilość zarejestrowanych postępowań wskazuje na utrzymujący się na porównywalnym poziomie stan przestępczości. Tendencje wzrostową zarejestrowano w zakresie postępowań o przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu w komunikacji, czyli w prowadzeniu pojazdów w stanie nietrzeźwości. Spośród zarejestrowanych spraw wszczęto 81 śledztw, 974 dochodzeń. Wniesiono akt oskarżenia w stosunku do 901 osób.

Pomimo działań prewencyjnych, orzekania wysokich kar grzywny, długoterminowych zakazów kierowania pojazdami mechanicznymi w minionym roku zarejestrowano 491 sprawy związane z wykroczeniami w ruchu drogowym.

W ub. roku zarejestrowano 77 spraw znęcania się nad osobą najbliższą, 51 spraw uchylania się od płacenia alimentów oraz wobec 8 osób prokuratorzy wystąpili do sądu z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie. Systematycznie zwiększa się ilość postępowań karnych prowadzonych przeciwko osobom dopuszczającym się wykroczeń karno – skarbowych. Wobec 27 osób Sąd orzekł kary grzywny oraz przypadek wyrobów akcyzowych. W omawianym okresie odnotowano 282 przestępstw przeciwko mieniu w tym 75 postępowań o zniszczenie i uszkodzenie mienia.

Komenda Powiatowa Policji w Lubaczowie

W minionym roku w powiecie lubaczowskim stwierdzono 1043 czyny noszące znamiona przestępstwa. W tym było 385 przestępstw kryminalnych, 74 gospodarczych. O ile w Lubaczowie w gminie Stary Dzików i Wielkie Oczy nastąpił spadek takich czynów o 85 a w w gminie Oleszyce o 21 czynów, to w gminie Narol nastąpił wzrost o 39 i w gminie Horyniec o 24. czynów.

W 2011 roku w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego nastąpił wzrost wszczętych dochodzeń (o 45) przy jednoczesnym spadku przestępstw stwierdzonych (o 39). Zmalała o 19 liczba przestępstw wykrytych. Spadła (o 14) liczba czynów dokonanych przez nieletnich.

W porównaniu do roku 2010 nastąpił niewielki wzrost ilości wypadków drogowych (o 6) a tym samym liczba ofiar ofiar śmiertelnych (o 8). W tym samym czasie zmalała liczba kolizji drogowych (o 56) a liczba rannych o 5 osób. W roku 2010 takich czynów odnotowano 1082 co wskazuje na ich spadek. Z kolei ogólny bilans ujawnionych wykroczeń w porównaniu do roku 2010 wskazuje znaczny wzrost nałożonych mandatów (o 1450) oraz sporządzanych wniosków o ukaranie w sprawach o wykroczenia (o 251) przy jednoczesnym spadku zastosowanych pouczeń (o 1079).

Inspektorat Sanitarny w Lubaczowie

W 2011 roku nastąpił spadek zachorowań w zakresie salmonellozy-zatrucia pokarmowe – 7 zachorowań (w 2010 roku 53), boreliozy 30 zach., różyczki 2 zach. Natomiast nastąpił wzrost przypadków zachorowań w zakresie ospy wietrznej – 256 zach., biegunki i zapaleń żołądkowo – jelitowych – 46. W 2011 roku krótkotrwałe zanieczyszczenia mikrobiologiczne (bakterie grupy coli) stwierdzono na 2 wodociągach w Narolu i w Starym Siole.

Na terenie działania IS w Lubaczowie znajduje się 504 obiektów żywnościowo – żywieniowych. W 2011 roku przeprowadzono w nich 533 kontroli sanitarnych. W ramach postępowania administracyjnego wydano 113 decyzje dotyczące poprawy stanu sanitarno – technicznego oraz 104 decyzje dot. zatwierdzenia zakładu. Nałożono też 3 mandaty karne na kwotę 1100 zł za nie należyty stan sanitarno – higieniczny.

W bliskim sąsiedztwie ujęcia wodociągu miejskiego, nadal istnieją źródła potencjalnego zanieczyszczenia wody a w szczególności prowizoryczne garaże i parkingi, liczne drogi dojazdowe okalające studnie, dzikie wysypisko odpadów na skarpach Krzywuli. Za mankament należy uznać brak w Lubaczowie czynnych studni publicznych pełniących rolę awaryjnego zaopatrzenia w wodę.

Stwierdzono brak w powiecie ustępów publicznych. Ustęp publiczny w Lubaczowie nie spełnia wymagań obiektu użyteczności publicznej, ponieważ jest za mały i nie jest dostępny dla osób niepełnosprawnych.

Z kolei w ubikacjach w urzędach publicznych kontrole wykazały, że w większości z nich nie ma wentylacji mechanicznej (wyciągowej) i są one niedostosowane dla osób niepełnosprawnych.

Komenda Powiatowa PSP w Lubaczowie

W 2011 roku w porównaniu z poprzednim o ponad 14 procent nastąpił spadek zdarzeń. Dotyczy to również pożarów. W 2010 roku było ich 22 a w roku 2011 roku 14. Tradycyjnie w miesiącach marzec, kwiecień następuje wzrost ilości interwencji straży pożarnej przy pożarach spowodowanych wypalaniem suchych traw na nieużytkach i terenach upraw rolnych. O ile w kwietniu 2010 było 37 pożarów, to w 2011 aż 62. Największą ilość interwencji w 2011 roku straż pożarna odnotowywała we wtorki, środy. Najmniej wyjazdów strażacy zaliczali w niedzielę.

Dominują pożary mieszkalne. (w 2011 było ich 198 a w 2010 – 323), środków transportu – 107, upraw, zabudowań gospodarczych – 203 (w 2010 roku 127). W rozbiu na gminy najwięcej zdarzeń w minionym roku odnotowano w Lubaczowie – 185 gminie Cieszanów – 144. Najwięcej wyjazdów OSP odnotowano w gminie Cieszanów – 64, Narol – 51 Oleszyce – 49, Niemstów – 43, Krowica Hołdowska – 36.

Powiatowy Lekarz Weterynarii

Powiat jest uznany za wolny od gruźlicy bydła, brucelozą bydła i enzoootycznej białaczki bydła. Ogólnie mamy w powiecie zarejestrowanych 1454 stada utrzymujące 8929 sztuk trzody chlewnej. Systematycznie rośnie liczba producentów, którzy nie utrzymują trzody chlewnej. W 2008 roku było „pustych” stad 432, a w 2009 roku – 727 (w 2011 918 stad.). W ubiegłym roku nastąpił zdecydowany wzrost liczby przypadków wścieklizny w całym województwie podkarpackim. PLW nadzoruje 600 gospodarstw pozyskujących mleko surowe do przetwórstwa, 23 punkty odbioru mleka w tym 2 funkcjonujące jako oddzielne podmioty skupujące mleko. W Lubaczowie PLW nadzoruje 2 zakłady przemysłu mięsnego w Suche Woli i Narolu Wsi. W zakładach tych przeprowadzono 12 kontroli. Wykazały one dobrą jakość wyrobów.

Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego

W 2011 roku na terenie powiatu wszczęto 49 postanowień dotyczących samowoli budowlanych. Wydano 8 nakazów rozbiórki obiektów budowlanych z tytułu samowoli budowlanej. Wykonano 7 rozbiórek obiektów budowlanych z tytułu samowoli budowlanej jak też z powodu niewłaściwego utrzymania obiektów budowlanych. Nałożono 7 mandatów karnych na kwotę 1150 zł.

W 2011 roku przekazano do użytkowania 167 obiekty na podstawie powiadomienia PINB o zakończeniu budowy. Przyjęto 477 powiadomień o rozpoczęciu robót budowlanych na które jest wymagane zezwolenie. Przeprowadzono 220 kontroli budów i obiektów budowlanych oraz 75 kontroli budynków socjalnych.

Placówka Straży Granicznej w Lubaczowie

W 2011 roku ujawniono 13 przypadków przekroczenia granicy państwowej (11 w kierunku RP i 2 do UA. Ponadto odnotowano 2 przypadki grupowych przejść (10 osób) z Ukrainy do Polski. W ciągu minionego roku zatrzymano 15051 paczki papierosów o wartości 136363 PLN, 1171 butelek alkoholu wartości 4917 PLN, 15 krzaków konopi indyjskich o wartości 20 000 PLN. W ramach realizacji czynności służbowych przez PSG w Hrebennie stronie ukraińskiej przekazano 8 osób z Mołdawii oraz 5 osób z Afganistanu. Funkcjonariusze dokonali 59 kontroli legalności pobytu cudzoziemców na terytorium RP, w wyniku których zatrzymano 20 cudzoziemców: 6 z Ukrainy, 5 z Afganistanu, 1 z Grecji, 8 z Mołdawii.

Placówka Straży Granicznej w Horyńcu Zdroju

W 2011 roku odnotowano 13 przypadków przekroczenia granicy: 2 osoby z Białorusi, 3 z Mołdawii, 4 z Gruzji, 5 z Polski. Bez znaków skarbowych akcyzy ujawniono 17102 paczek papierosów o łącznej wartości 154949 zł. 29 l. alkoholu wartości 957 zł.

Placówka Straży Granicznej w Korczowej

W 2011 roku w Placówce Straży Granicznej w Korczowej dokonano odprawy 2 425 776 osób, spośród których 2059 695 stanowili cudzoziemcy (85%). W ubiegłym roku skontrolowano 1 127 425 środków transportu. W wyniku czynności kontrolnych odmówiono wjazdu 1973 cudzoziemcom, ujawniono 266 fałszerstw dokumentów, dokonano zatrzymania przemytu o łącznej wartości 843819 PLN, zatrzymano 38 pojazdów zgłoszonych jako utracone o łącznej wartości 2930 200 PLN

Cieszanów pożegnał Małgorzatę Szabatowską

Mimo siarczystego mrozu mrowie ludzi uczestniczyło 9 lutego w Cieszanowie w pogrzebie tragicznie zmarłej Małgorzaty Szabatowskiej. W ostatniej drodze, oprócz rodziny mieszkańców Cieszanowa uczestniczyli jej najbliżsi koledzy i koledzy przybyli z całej Polski. Jej grób znikł pod niezliczoną ilością wieńców i wiązanek kwiatów. Małgorzata była wrażliwą śpieszącą z pomocą innym dziewczyną. Obcy był jej egoizm zawiść. Była stawiana za wzór dla innych - oto opinie o niej. Okrutne i niesprawiedliwe, że właśnie taką osobę spotkała śmierć.

Była absolwentką Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie. To już druga śmierć osoby z jej klasy. W Iraku w 2004 roku zginął ppor Piotr Mazurek i też z gminy Cieszanów. Później studiowała w Warszawie. Od sześciu lat mieszkała w Krakowie. Do własnego mieszkania na Osiedlu Kurdwanów wprowadziła się dopiero na początku października ubiegłego roku.

Zaginęła 15 miesięcy temu. Wprawdzie nie wykluczono najgorszego, to jednak była nadzieja, że żyje. Niestety jej zwłoki znaleziono 2 stycznia w okolicy podkrakowskich Liszek. Badania genetyczne przeprowadzone w Instytucie Ekspertyz Sądowych potwierdziły, że to poszukiwana od kilkunastu miesięcy Małgorzata.

Na razie nie znamy przyczyny zgonu. Sekcja i oględziny zwłok wykazały, że kobieta miała złamane dwa żebra i nos. Zleciłmy dodatkowe badania medyczne, które pozwolą ustalić mechanizm jej śmierci – powiedział dziennikarzowi rzecznik Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Nieznany jest zabójca. Z nieoficjalnych informacji wynika, że miejsce ukrycia zwłok wskazał mężczyzna, znany w okolicy szabrownik, który zauważył częściowo wystające z ziemi szczątki ludzkie i zawiadomił policję. Śledczy uważają, że zostały one prawdopodobnie zakopane, tylko z biegiem czasu ziemia je częściowo odsłoniła. U mężczyzny policja znalazła zegarek Małgorzaty. Miał stwierdzić, że zdjął go z jej wystającej z ziemi ręki. Jego wersja okazała się prawdopodobna i nie został zatrzymany. Policjanci na podstawie stopnia rozkładania zwłok przypuszczają, że do zabójstwa mogło dojść w dniu zaginięcia dziewczyny.

31 – letnia Małgorzata zniknęła wieczorem 16 listopada 2010 roku. Pracowała w Eurobanku, miała opinie sumiennej, odpowiedzialnej i systematycznej. Tego tragicznego dnia z pracy wyszła razem z koleżanką Magdaleną. *- Było po godzinie 17, gdy się żegnałyśmy. Gosia mówiła, że wyjdzie jeszcze na zakupy, potem zrobi sobie coś do jedzenia i odpocznie w domu. Następnego dnia miałam wolne w pracy. Zadzwonili do mnie jednak stamtąd, czy mogę podskoczyć do Gosi i sprawdzić, co się z nią dzieje. Nie pojawiła się w banku, co było dla niej nieprawdopodobne, nie odbierała telefonu. Mieszkam dziesięć minut od niej. Poszłam. Dzwoniłam, pukałam, ale nikt nie otwierał. Ponieważ*



mam klucze od jej mieszkania, otworzyłam drzwi. Były zamknięte na dolny zamek. Zdziwiło mnie to, bo Gosia zawsze zamykała na górny. W zlewku stał talerz z niedojedzoną zupą, na szafce nierozpakowane zakupy. Buty, płaszcz, szalik i czapka były w domu. Nie było tylko Goski – opowiada przyjaciółka

Po miesiącach logowania telefonu komórkowego funkcjonariusze doszli do tego, że poszukiwana mogła przemieszczać się w kierunku Zakopaneki. Ślad urwał się w Zakrówku w okolicach zalewu

Już następnego dnia na ulicach Krakowa pojawiły się plakaty ze zdjęciem zaginionej Małgosi. Bliscy chwytały się wszystkiego. Rozklejali ulotki, zatrudniali prywatnych detektywów, odwiedzali nawet jasnowidzów. Policjanci sprawdzili mieszkanie Małgorzaty specjalnymi lampami UV do wykrywania śladów krwi. Nic nie znaleźli. Rezultatów nie dało też przeglądanie nagrań osiedlowego monitoringu ani dokładne sprawdzenie dna zalewu w Zakrówku przy użyciu specjalistycznego sprzętu. Z braku dowodów jesienią ub. roku podgórska prokuratura umorzyła śledztwo. Teraz wszczęła je na nowo - krakowska Prokuratura Okręgowa. *- To była wspaniała dziewczyna. Wyjątkowo ułożona, grzeczna i zawsze chętna do pomocy. Dlaczego ten los jest taki okrutny? – pyta jedna z mieszanek Cieszanowa. – Dla tego, który dopuścił się tej zbrodni, nie powinno być żadnej litości. Jeśli udałoby się tego potwora znaleźć, to powinien ponieść najsurowszą z możliwych kar* – dodała.

Marian Ważny

Ulica Gabrieli Zapolskiej w Lubaczowie

W Lubaczowie ulica, która łączyła ulicę T.Kościuszki z E. Orzeszkowej do niedawna była bezimienna Rada Miejska w Lubaczowie wreszcie nadała jej nazwę ulicy Gabrieli Zapolskiej. Tym samym wkomponowuje się ona w trend nazw ulic sąsiednich, którym patronują inni znani polscy literaci, tacy jak: Maria Dąbrowska, Leopold Staff i Adam Asnyk czy Kamil Baczyński.

Gabriela Zapolska znana była między innymi z tego, że w swoich utworach wykpiwała moralną obłudę mieszczańską. Zasłynęła jako autorka komedii, dramatów i powieści. Warto przypomnieć że Gabriela Zapolska związana jest z naszymi stronami. W położonym tuż za polsko - ukraińską granicą Smolinie Andruszewscy mieli dużą posiadłość ziemską z dworem w pobliżu Huty Kryształowej. Synem ostatnich właścicieli był zmarły przed dziesięcioma laty lubaczowianin Wojciech Andruszewski, który był dyrektorem Gospodarstwa Rybackiego w Rudzie Różanieckiej. Brat jego dziadka Jan {1866- 1930} lekarz z Niemirowa był autorem kilku powieści i współpracownikiem pism lwowskich. Poznaje Gabriellę Zapolską między nimi zawiązuje się gorąca przyjaźń. Wspólnie przystępują do pisania sztuki teatralnej. Słynna pisarka wielokrotnie odwiedza ich dwór położony niedaleko Huty Kryształowej.

Mąż Zapolskiej, chociaż był młodszy od żony o 11 lat, podejrzał żonę o romans. Zwraca jej obrączkę ślubną o i wnosi sprawę o rozwód! Ogłoszona zostaje separacja między małżonkami. Zapolska za wszelką cenę walczy o ratowanie małżeństwa. Zaczyna pisać do męża płomienne listy, w których usiłuje udowodnić, że nie był to romans:

„Sympatyzowałam z Andruszewskim, tak jak sympatyzowałam z każdym człowiekiem, w jego warunkach i z jego inteligencją. Czy jednak nie wydzierałam się ze Smolina, aby zjechać się z Tobą w oznaczoną godzinę! Co piszesz o Andruszewskim, to nie jest tak, że mnie odwiózł, ale to był jego psi obowiązek, gdy zostałam sama i byłam tak chora, że wymiotowałam krwią w drodze. Zaraz pojechałam do Smolina, a jego brat i bratowa przenieśli mnie z hotelu do tego domu gdzie mieszkali” - donosiła Zapolska w listach do męża. W jej listach nazwisko Andruszewskich pojawia się wielokrotnie. We wszystkich gorąco przekonuje męża, że w kontaktach z Andruszewskim nie wchodziło w grę uczucie. Być może tak było. Faktem jest jednak, że przez kilka lat byli zafascynowani sobą. Oto jak biograf opisuje ich przyjaźń: Szukali oni tedy nastroju, znajdowali go w jesiennym poszumie liści w alejach parku, nawet w tragedii zastrzelonej przez męża wiewiórki, którą pogrzebali ubarwiając grób kwiatami”.



Marian Ważny

Kino w Lubaczowie (9)

Kino i budka Czeterboka

Nie zawsze wszystko szło dobrze i film „leciał” bezproblemowo. Taśmy filmowe rwały się. Zerwane taśmy trzeba było szybko kleić i wznowić projekcję, bo „narod” na sali tupał i czekał na film. Należało końcówki przyciąć na równo, założyć do sklejarzy, zeszkrobać emulsję, nanieść aceton i połączyć na zakładkę. Takie skrócenie przez to długości filmu nie było dużą stratą, zważywszy że jedna klatka filmu to zaledwie 1/24 sekundy, i że oko ludzkie potem takich przerw w sposób istotny nie odnotowuje.

Pani Stefania Filipiak pracowała w kinie jako bileterka. Jak przystało na urzędniczkę kina zawsze była w uniformie, sztywno i służbowo. J. i S. Filipiakowie mieli syna („Zdzisek”) i córki (jedną z nich - Lucyna), i z racji koleżeństwa z ich dziećmi (ze „Zdziskiem”) memu bratu udawało się „wydębic” darmowy bilet. Jak sam opowiada: „Najlepsze miejsce w kinie to było to o numerze 224. Było to krzesło w grupie najtańszych bo II-gich miejsc, ale najważniejsze to to, że było za filarem a więc nie widoczne. Mając bilet na to miejsce nie narażałeś się w następnym dniu na uszczypliwości nauczycieli liceum: „No co ty robił w kinie na późnym seansie? O której to się chodzi do kina? Gdzie ty się włóczysz po nocy?” Dziś nie do pomyślenia... ale wtedy późny seans był tylko dla „bardzo bardzo” dorosłych. Dlatego tak wszyscy jako uczniowie chcieliśmy dorwać to miejsce za filarem.”

Coraz szerzej do domów wchodziły telewizory i telewizja. W Lubaczowie też. Potem i pod strzechy. Kina podupadały. W całej Polsce Okręgowe Zarządy Kin przekazywały kina pod zarządy gmin ale bez przekazania na ten cel stosownych pieniędzy. Ówczesny naczelnik miasta i gminy Adam Woszczak nie miał funduszy na utrzymanie budynku, wynajem filmów, płace dla pracowników. Proponowano Stanisławowi Potuczko aby wziął kino w agencję albo wykupił na własność, w prywatne ręce. Chciano od niego kolosalnych pieniędzy, których nie posiadał. Interes wydawał się wysoce niepewny. W tamtym czasie nie można było poszerzyć oferty np. o dyskotekę czy klub z alkoholem bo obok był budynek liceum i „ucierpiałaby moralność”. Kino zostało jakby zawieszone w próżni, z jednej strony pracownicy zostali zwolnieni z pracy przez Wojewódzki Zarząd Kin, a jeszcze z ww. powodów nie przejęci (wraz z kinem) przez samorząd. W sumie formalnie zostali „między młotem a kowadłem”, czyli - bez pracy.

W tej sytuacji aby utrzymać rodzinę Stanisław Potuczko wyjechał „za pracę” do Niemiec (brzmi jak okupacyjne: „na roboty”) i tam znalazł na 3 miesiące pracę w stadninie koni. Potem pracował przy tynkowaniu domu jako tynkarz, następnie przy malowaniu okien w hotelu. Po ok. pół roku wrócił na krótko do Lubaczowa, i miał zamiar wracać z powrotem bo przecież przebitka na zarobku jak 1:10, więc co tu szukać w Lubaczowie, ale... stało się inaczej.

Od 1960 r. kierownikiem Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie był Roman Ogryzłó. Jego osiągnięciem było oddanie w 1961 r. do użytku nowo zbudowanego Powiatowego Domu Kultury (PDK). Długie lata potem nikt inaczej nie mówił na ten przybytek kultury jak - „PeDeK” („Pedek”) a niektórym (i mnie) zostało tak do dzisiaj. Znałem i takiego, który mówił nań żartobliwie - „PapendeKiel”. Radni atakowali - „Dlaczego nie ma kina...!” Temat stał się drażliwy społecznie i politycznie, i władze musiały z tym coś zrobić. W końcu R. Ogryzłó zdecydował by docelowo zrobić kino w „Pedeku”. Kierownikiem PDK był wtedy Witold Kopa. Miał tu powstać Dyskusyjny Klub Filmowy z prezentacją filmów raz na tydzień. „Nie mieli kwalifikowanego, z uprawnieniami kinooperatora. Chodzili za mną i w końcu się zgodziliśmy” - mówi Stanisław Potuczko. Ponownie otworzono kino przy ul. Kościuszki ale jednocześnie powołało się przyszłe kino w PDK. Stanisław miał wybrać do niego aparaturę.

W „stanie wojennym” macierzyste kino „Melodi” przy ul. Kościuszki zamknięto na ok. dwa tygodnie, Stanisław Potuczko jeździł do Wydziału Kultury w Przemyśle, w końcu zgodzili się na wznowienie. Stanisław ścigał do pracy swego brata - Zbigniewa Potuczkę (później brat przeszedł do kina w Cieszanowie i mieszkał tam z rodziną w budynku kina).

Utrzymywanie w Lubaczowie dwóch ośrodków kinowych na dalszą metę nie miało sensu. Dom Kultury posiadał salę większą i lepszą. W 1989 r. za burmistrza Wiesława Beka ostatecznie postanowiono, że kina „Melodia” przy ul. Kościuszki nie będzie. I tak rodziło się kino „Melodia” (reaktywacja) ale już w budynku PDK.

Jeszcze miało być o „Budce Czeterboka”... (na zał. fot. z 2007 r. widać z lewej strony jedynie mały jej fragment). Otóż... jeszcze w latach 60-tych i następnych w tym miejscu przed dawnym budynkiem lubaczowskiego kina „Melodia” przy ul. Kościuszki, a właściwie niemal na granicy między kinem a budynkiem liceum stała drewniana budka - kiosk spożywczy. Naprzód sklepik ten prowadził Kogut (mieszkał koło szpitala) a potem mał-

żeństwo Czeterboków z ul. Kościuszki (mieszkałi prawie naprzeciw byłej piekarni Białozorskiego). Czeterbok był krawcem, nauczycielem zawodu - krawiectwa w Szkole Zawodowej. Co było takiego wyjątkowego w tym kiosku... no przede wszystkim to - że był. A był w dobrym miejscu, na rozdrożu (skrzyżowanie ulic: Kościuszki, Sienkiewicza i Słowackiego), przy liceum i przy kinie, więc wiele ścieżek biorących początek od dziecięcych pokus, mogło do niego prowadzić. Dla nas dzieci i młodzieży było to miejsce gdzie można było kupić sobie okrągłą bułkę zwykłą lub podłużną większą (nie było innych bułek, tylko te dwa rodzaje ale niech się chowa 10 dzisiejszych). Taka zwykła... jakże

smakowała na sucho, tak skubiąc i rwąc w rękach, pół koledze. Można też było kupić oranżadę lub lemoniadę, i tylko te dwa rodzaje napojów, w butelce na takie drutowe zmyślnie z porcelanowym korkiem zamknięcie. Takie zamknięcie, że gdyby mi ktoś kazał je narysować z pamięci, to „za Chiny” bym nie potrafił. Nie znane były butelkowe kapsle. Kapsle to już była późniejsza „technika wyższewo sorta”. Była też oranżada w proszku, w takiej torebce jak dziś proszek do pieczenia. Po urwaniu sklejenia torebki zawartość wydobywało się ślinionym palcem. Tak - wkładałeś do torebki śliniony palec a obliżywałeś wyciągnięty obklejony oranżadowym proszkiem. I tak w kółko aż torebka pozostała pusta. Ba, nie zawsze samemu, niekiedy tych ślinionych palców kolegów i koleżanek było kilka naraz w tej torebce... i to też nam nie przeszkadzało, wyrosliśmy na ludzi. Oczywiście oranżada w proszku służyć miała do sporządzenia niby gazowanego napoju w szklance (po rozmieszaniu z wodą) ale myśmy wtedy nie mieli czasu na szklanki i mieszanie. Metoda na śliniony palec była najlepsza bo najszybsza. Bo tu nie chodziło o zaspokojenie pragnienia ale by proszek popieniał się w ustach i „postrzelał” po zębach. Super były też lizaki, wprawdzie jednego typu ale dla nas super, oczywiście zgryzło się go szybciej niż zlizano, nie było czasu lizać. Poza tym cukierki... Nie było tu cukierków wymyślnych, czekoladowych, ale te które były - ślazowe, Landrynki, Toffi i Irsy były dla nas zupełnie wystarczające, inne nie były nam potrzebne. Do tego dropsy, aż dwa rodzaje - małe i duże. Dropsy zawsze się miało po kieszeniach, często ten pierwszy od strony napoczęcia był suto obklejony kieszeniowymi zanieczyszczeniami... to też nam nie przeszkadzało. No i Alberty - kwadratowe herbatniki - ciastka Petit Beurre. I z tymi dobrociami z tej budki Czeterboków szło się do kina na film. Do tego jeszcze pełna kieszeń dyniek a w sezonie za pazuchą słonecznik. Te ostatnie były zmorą doprowadzającą osobę sprząającą kino do furii. No cóż - widz nasz Pan...

Adam Szajowski

Nostalgia za dawnym miasteczkiem

Zjawiasz się w Cieszanowie we wrześniowy pogodny dzień. Miasteczko skąpane w porannym słońcu, zastygłe w letnim odrętwieniu. Pierwsze lecące liście z drzew. Rozpoczynasz wędrówkę ulicami swej młodości. Najpierw powitanie z rynkiem. To miejsce miało w sobie coś z magii. Całe stulecia złożyły się na jego widok. To tu w zasięgu wzroku, bez obaw o niedyskrecję, są pogrzeby i wesela, powroty do domu po pijanemu i spacerzy z dziewczyną. To tutaj był punkt zborny, centrala telefoniczna. To tu kawalerka ustalała w jakim kierunku wyruszyć na podboje niewieścich serc. Chociaż malarska wręcz kompozycja krzewów i drzew pustawo tutaj a ławki wyglądają jakoś smutno i sieroco. I cisza, którą zakłóca nieprzerwany huk przejeżdżających samochodów. Zamykasz oczy i słyszysz „kołchoznika”. Tak nazywano głośnik usytuowany na słupie w centrum rynku, który od świtu aż do północy nieprzerwanie słał na miasto wielką politykę i modne szlagiery tamtych lat „Ramone”, „Suliko”, „Marinę”. Przypominasz sobie randkę z dziewczyną, w czasie której rozmowę o miłości zastępowała lecąca z głośnika piosenka. Otwierasz oczy i rozpoczynasz pielgrzymkę wokół rynku. Patrzysz na domy z pretensjami do miejskiej mody i na te za którymi stoi przeszłość. Jak niegdyś rząd starych kamienic, tylko od strony wschodniej zwarta zabudowa, w której dominuje segment bloku mieszkalnego z częścią handlową na parterze. I jak niegdyś w rynku magistrat, policja, kościół, sklepy.

Tylko gospoda zwana „Piastowa” znikła. Wprawdzie pito tutaj wódkę, piwo, ale można było zjeść smaczny obiad. Ponadto lokal ten pełnił również funkcje klubu dyskusyjnego, był miejscem spotkań towarzyskich. A dziś nowa siedziba zaryglowana ze styropianem w oknach. Bez zwłoki przywołujesz w pamięci obraz sprzed półwiecza. Gospoda buchająca gwarem.. Przy sąsiednim stoliku weterani II wojny światowej: Michał Wójciak – były żołnierz mający za sobą szlak bojowy od udziału w bitwie pod Lenino aż do zdobycia Berlina, Marian Gorzelnik – żołnierz II Korpusu, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, kapitan Kazimierz Maciejewicz – dowódca kompanii akowskiej oraz Jan Barandowski też partyzant. Pijąc piwo toczą zażarte dysputy o randze partyzanckich i frontowych walk. Mają tu swój stały stolik, przy którym często zasiadają i toczą nie kończący się dyskurs o swoim udziale w ostatniej wojnie. Jakże chętnie słuchałeś tych żywych świadków historii! Tym bardziej, że byli to wyśmienici gawędziarze i sztukę słownej szermierki opanowali do perfekcji. A dziś pusto i głucho tutaj.

Rynek zwartą ciżbą otaczają samochody niemal wszystkich europejskich marek. Gdy gdzieś pojawi się luka natychmiast wjeżdża tam kolejny kierowca. A niegdyś stojąca tutaj samotna „Warszawa” zaświadczała, że do gminy przyjechała władza z powiatu albo nawet województwa. Najczęściej widać tu było przejeżdżające furmanki albo traktor z pobliskiego PGR a wieczór całą szerokość ulic zajmowały wracające z pastwisk najedzone trawą i kwiatami krowy. Poważne orszaki stawały w drodze, nieruchomości, sięgały rogami własnych karków i pragnąc pozbyć się nadmiernego ciężaru, co uciskał wymiona, ryczały do nieba jak syreny parowców. W krowich chorałach odzywały się pradawne siły życia mleka i macierzyństwa.

O każdej porze dnia rojno było od ludzi, dla których domem było całe miasteczko. Ulice niemal zawsze pełne były przechodniów. To w pojedynkę to grupami zdążali gdzieś bez pośpiechu, chętnie zatrzymywali się aby ze spotkanym znajomym pogawędzić. A dziś więcej tu samochodów niż ludzi. Uderza cię właśnie ta pustka na ulicach, pustka w pogodny jak i deszczowy dzień. Masz cichą nadzieję, że niedziela zrekomensuje ten wydłubiony w ciągu tygodnia Cieszanów. Idziesz więc na nabożeństwo przekonany, że po jego zakończeniu spotkasz znajomych.

I znowu rozczarowanie! Wierni po wyjściu ze świątyni, niemalże

pędem biegają do samochodów, do domów, do garów, do telewizora. Ci co do pojazdów dobiegają pierwsi, gwałtownym nawoływaniem przynaglają pozostałych pasażerów do pośpiechu. W pośpiechu też odpowiadają na pozdrowienia. Dosłownie już po kilku minutach teren w pobliżu kościoła kompletnie pustoszeje. To tak jakby za moment miał lunąć gwałtowny deszcz.

Znowu przeskok w minione lata. Po wyjściu z kościoła nikt się do domu nie spieszył. Ludzie wypatrując znajomych powoli rozsypywali się po ulicach. Zewsząd rozniósł się gwar przyjaznych rozmów. Była okazja spotkać się znajomym, pogawędzić, pospacerować, poobserwować ludzi. Tworzyły się mniejsze większe grupki. Chodniki, park w rynku był pełen od spacerowiczów. Wówczas po rozmowach ze spotkanymi kolegami wędrowaliśmy do „Piastowej”.

Niedziela była szczególną frajdą dla kawalerów jak i dla dziewcząt. Im również do domu nie było śpieszno. Parami albo grupkami paradowały i były chętne na kontakty i rozmowy. Również w niedzielne popołudnie aż do późnego wieczora miasteczko kipiało życiem. Spacerowiczów można było spotkać na każdej dosłownie ulicy.

Zostajesz sam dumając o dawnej barwnej i gwarnej niedzieli w miasteczku. Wokół kompletna pustka jakby miasto wymarłe. Niedzielną ciszę przerywa jak co dzień tylko huk przejeżdżających samochodów i dudnienie telewizorów dochodzące z otwartych okien. Duch towarzyskich przy-

jaznych kontaktów zamarł w tym mieście.

W niedzielne wrześniowe popołudnie wyruszasz na spacer w poszukiwaniu melancholii rodzinnego miasteczka. Siłą swojej pamięci wskrzeszasz dawny jego barwny obraz. Z każdym mijanym krokiem budzą się u ciebie wspomnienia, które latami zacierał czas. Znowu zewsząd, z każdej strony otacza cię rozbuchane życie. Ulice na których mrowiło się od ludzi. Wędrowano do pobliskiego lasu. To tutaj nieraz kilka razy w roku organizowano festyny. W pogodne gorące dni pełna kąpiących się była Brusienka. Domy pustoszały, ludzie byli sobie bliscy i wciąż tak wiele mieli sobie do powiedzenia.

To niepojęte: Niegdyś nie było kombajnów, traktorów, niemal wszystkie prace wykonywano ręcznie i niemal każdy cieszanowianin łącznie z tymi na etatach uprawiał kawał pola i trzymał krowy. A mimo to to nie było wówczas takiego pośpiechu i wszyscy znajdowali czas na pogawędki, na spacerzy, przysiadki na rynku, na bywanie w „Piastowej”.

Pytasz przyjaciela czy ta izolacja od ludzi mu nie doskwiera? Czy nie odczuwa ochoty pogawędzić z sąsiadami? -To prawda ciągnie mnie do ludzi. Ile można patrzeć w telewizor. Może to i źle ale odwiedziny nie są już w zwyczaju. Zresztą – dodał – tak jest wszędzie i Cieszanów pod tym względem nie jest wyjątkiem. To prawda ludzie stali się sobie obcy. Nie odczuwają potrzeby wzajemnych kontaktów. Niestety stajemy się przez to ubożsi duchem. Pogłębia się anonimowość.

Jakże miasteczku nie do twarzy te opustoszałe ulice, te furtki z tabliczkami: „uwaga zły pies”! Ale coś inne czasy, inny standard życia. W cenie jest prywatność. Bezpośrednie rozmowy z ludźmi ustąpiły miejsca kontaktom z nimi poprzez ekran telewizora, telefon komórkowy, Internet. Wprawdzie świat stoi przed nimi otworem i w każdej chwili mogą oglądać ciekawy zakątek naszego globu, to jednak nie zamieniłbym ich życia za dawne pogawędki, rojne od ludzi ulice, kąpiel w Brusieńce. Wieczorne słońce zalewa zastygłe w letnim odrętwieniu puste ulice. Przez otwarte okna dobiega huk telewizorów.

Marian Ważny



fol. Adam Wolańczyk

11 stycznia

W Łukawcu nieznany sprawca włamał się do budynku kotłowni i dokonał kradzieży pompy z filtrem wartości 9000 zł

14 stycznia

Marcin S. z Suchej Woli rowerem w stanie nietrzeźwym przybył do Oleszyc.

16 stycznia

Z Tymców do Lubaczowa, mimo zakazu przybył rowerem Florian P.

19 stycznia

W Baszni Dolnej Kazimierz M. w swoim mieszkaniu posiadał, bez znaków akcyzy 119 paczek papierosów.

W Radrużu Czesław U. posiadał wnyko kłusownicze.

20 stycznia

W Lubaczowie w w markecie Tesco przy ulicy Baziaka Ewie M. skradziono portfel z zawartością 500 zł.

Janusz Sz. z Borowej Góry w stanie nietrzeźwym wyruszył na przejażdżkę rowerową.

21 stycznia

Grzegorz M. z Wólki Krowickiej z lasu gminnego dokonał wycięcia i kradzieży drewna sosnowego wartości 313 zł.

W Oleszycach w kościele parafialnym Kazimierz S. usiłował włamać się do skarbonki w szopce betlejemskiej.

23 stycznia

W Wielkich Oczach w stanie nietrzeźwym Władysław G. wyruszył na przejażdżkę rowerem.

24 stycznia

Mieszkaniec gminy Horyniec-Zdrój, Tomasz B. posiadał 70,34 grama amfetaminy.

27 stycznia

W Dąbkowie Zbigniew B. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat Palio.

W Lubaczowie Janusz M. w wyniku samowolnego połączenia piecyka gazowego do przewodu wentylacyjnego naraził na niebezpieczeństwo utraty życia mieszkańców bloku.

W Lubaczowie w składnicy części nieznany mężczyzna podający się za pracownika firmy budowlanej dokonał oszustwa pobierając wkrętarke, trzy młoty udarowe, szlifierkę kątową na sumę 6091 zł.

29 stycznia

W Dąbrowie w stanie nietrzeźwym Jan R. z Lisich Jam kierował samochodem Fiat 126p.

1 lutego

W Starym Dzikowie Bronisław J. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Seat Ibiza.

W Lubaczowie Roman S. przywłaszczył sobie telefon komórkowy wartości 500 zł Pawła H.

3 lutego

W nocy lubaczowscy policjanci dwukrotnie udzielali pomocy osobom zagrożonym zamrożeniem. Wskaźniki termometrów na terenie powiatu spadły poniżej - 30 stopni Celsjusza. Pierwszym



razem policjanci interweniowali w Hucie Różanieckiej, kolejny raz w Krowicy Hołodowskiej. W obydwóch przypadkach pomocy potrzebowali mężczyźni samotnie mieszkający nie posiadający dostatecznych ilości opału. Funkcjonariusze jednego z nich odwieźli do mieszkającej nieopodal rodziny, natomiast drugi został pod opieką swojego syna, który na prośbę policjantów przyjechał na miejsce interwencji.

4 lutego

W Rudzie Różanieckiej Mirosław K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf. A Stanisław W. rowerem.

6 lutego

W Zalesiu Krzysztof K. pomimo zakazu wyruszył w podróż samochodem.

7 lutego

W Sądzie Rejonowym w Lubaczowie Tadeusz Z i inni złożyli fałszywe zeznania.

8 lutego

W Lubaczowie nieznana kobieta narodowości romskiej, podczas wrócenia, z mieszkania Józefa Z. skradła 4400 zł.

10 lutego

W Horyńcu Zdroju nietrzeźwy Mariusz Cz. ze Świdnicy kierował samochodem Opel Astra.

12 lutego

Wieczorem 52-letni mieszkaniec gminy Cieszanów, po awanturze w domu, wyszedł bez słowa. Domownicy szukali go u rodziny i znajomych, ale bez skutku. Wówczas zgłosili zaginięcie Policji. Zorganizowano akcję poszukiwawczą, w której brali udział funkcjonariusze tutejszej Komendy Policji oraz dwóch operatorów kamer termowizyjnych i przewodnik psa tropiącego ze Straży Granicznej. Policjanci sprawdzili okolice. W pewnym momencie policjanci podjęli trop - postanowili sprawdzić ślady na śniegu. Prowadziły do opuszczonego budynku. W środku był zaginiony. Był zziębnięty, mówił, że przez jakiś czas błądził po polach, po czym wrócił do wsi i wszedł do budynku.

13 lutego

W Lubaczowie Stanisław W. podając się za funkcjonariusza Izby Celnej w Przemyśle bezprawnie sprawdzał legalność sprzedaży papierosów bez polskich znaków akcyzy.

20 lutego

Nad ranem doszło do poważnego wypadku drogowego w miejscowości Narol na ul. Bohaterów Września. Ciężarowy man zderzył się czołowo z mercedesem sprinter. W obu pojazdach podróżowali obywatele Ukrainy. Pasażer mercedesa w stanie ciężkim został odwieziony do szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Kierowcy pojazdów byli trzeźwi.

21 lutego

Około 4.30 dyżurny lubaczowskiej Policji otrzymał zgłoszenie o pożarze. Z informacji wynikało, że płonie lokal gastronomiczny „Alibi” usytuowany na osiedlu Mickiewicza

w Lubaczowie. 6 jednostek ratowniczo-gaśniczych ze Straży Pożarnej przystąpiło do gaszenia pożaru. Biorąc pod uwagę fakt, że lokal zajęty ogniem bezpośrednio przylegał do jednego z bloków, dowodzący akcją gaśniczą podjął decyzję o ewakuacji części mieszkańców bloku. Ewakuowano w sumie około 30 mieszkańców. Po zakończeniu akcji gaśniczej mieszkańcy powrócili do swoich mieszkań. W wyniku pożaru nikt nie ucierpiał. Właściciel oszacował wstępnie straty na co najmniej 150 000 złotych.

Komenda Powiatowa Policji w Lubaczowie zyskała nowego „funkcjonariusza”. Jest nim 2-letni owczarek niemiecki, który wabi się Rudolf. Przewodnikiem psa jest funkcjonariusz Zespołu Patrolowo-Interwencyjnego lubaczowskiej komendy, sierż. sztab. **Lukasz Kudyba**. Po niespełna 6-miesięcznym szkoleniu w Sułkowicach, przewodnik wraz z psem powrócili do Lubaczowa, aby podjąć wspólną służbę. Długo oczekiwany przez lubaczowskich funkcjonariuszy pies jest niezastąpiony w wielu czynnościach policyjnych - począwszy od poszukiwań osób, przez tropienie sprawców, kończąc na pomocy w trakcie służby patrolowej. Do tej pory, w razie potrzeby pomocy policjantom z Lubaczowa udzielały psy tropiące ze Straży Granicznej z Lubaczowa i Horyńca-Zdroju, teraz ciężar zadań spada na barki policyjnego Rudolfa.

22 lutego

Patrol lubaczowskiej drogówki pracował z radarem na terenie gminy Cieszanów. Policjanci zauważyli opła omegę, którego kierujący przekroczył dopuszczalną prędkość w terenie zabudowanym. Funkcjonariusze zatrzymali samochód. Podczas prowadzonej kontroli, kierowca opła był bardzo niespokojny i sprawiał wrażenie jakby chciał jak najszybciej rozstać się z funkcjonariuszami.

Zachowanie mężczyzny wzbudziło podejrzenie policjantów i postanowili oni przeszukać samochód. Na tylnym siedzeniu opła funkcjonariusze ujawnili sześć foliowych worków, w których znajdowały się papierosy. Szybko okazało się, że nie mają one polskich znaków akcyzy skarbowej. Łącznie policjanci zabezpieczyli 4000 paczek papierosów.

Kierowcę opła, 53-letniego mieszkańca Jaworzna, przewieziono do lubaczowskiej komendy Policji. Pojazd zabezpieczono na policyjnym parkingu i prokurator zadecyduje, czy zostanie on zajęty na poczet kary. Ustalono, że ujawnione papierosy stanowią uszczuplenie podatku akcyzowego na kwotę 51 000 złotych..

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

Światowy Dzień Chorego

- czyli relacja z obchodów Powiatowo – Dekanalnego Dnia Chorego w Lubaczowie. ŚDCh został ustanowiony przez papieża Jana Pawła II w dniu 13 maja 1992 r. Istotę i ideę jego powołania omówił w liście do przewodniczącego papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia kardynała Fiorenzo Angeliniego. Miało to miejsce w 75 rocznicę objawień fatimskich i w 11 rocznicę zamachu na Jego życie, czyli niespełna 20 lat temu.



Od 2010 r. ideę powiatowego spotkania dla wszystkich chorych i niepełnosprawnych (*lub ich reprezentacji*) – „przekuwa w czyn” dyrektor lubaczowskiego PCPR - **Wiesław Huk** - który termin realizacji tegorocznych obchodów Dnia Chorego dla szerszego forum - na szczeblu powiatu wyznaczył na **13. 02. 2012 r.**

Uroczystość rozpoczęła Msza św. odprawiona w lubaczowskiej konkatedrze przez biskupa pomocniczego Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej – **Mariusza Leszczyńskiego**. Główna przewodnia myśl i konkretne życzenie wypływające z Jego homilii, to przesłanie o treści: „*Odkryj Boga - jego obraz - w drugim człowieku*” oraz „*Naucz się odczytywać jego znaki w myśl biblijnej prawdy: „błogosławieni ci, co nie widzieli, a uwierzyli”*”. Kończąc stwierdził, że „*Miarą dojrzałości społeczeństwa i człowieka jest troska o najsłabszych, najuboższych, czy każdego człowieka, który cierpi na ciele i duszy*”.

Po nabożeństwie około godz. 10³⁰ w konkatedralnej Salce Teatralnej odbyło się spotkanie wszystkich uczestników obrządku, z zaproszonymi gośćmi podczas którego obejrzano artystyczne występy poszczególnych placówek z terenu powiatu.

W tym roku szczególne uroczystości swoją obecnością zaszczyli członkowie Rady Powiatu wraz ze starostą – **Józefem Michalikiem**

, dyr. Wydziału Polityki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego - **Dariusz Tracz**, dyr. Podkarpackiego PFRON – **Maciej Szymański**, dyr. ROPS - **Mariola Zajdler Ostrowska**, władze Miasta Lubaczowa w osobach **Marii Magoń**, **Adama Margrafa** i **Zdzisława Ciocha**, dyrektorzy DPS, ŚDP, czy przedstawiciele WTZ i inni.

Imprezę zainaugurował starosta **Józef Michalik**, który nawiązując do swoich bogatych przeżyć związanych z „reperowaniem” własnego zdrowia – tegoż samego, co i sobie – życzył zgromadzonym, by następnie przekazać głos szczególnym gościom. Były więc krótkie wystąpienia wymienionych wcześniej oficjeli oraz odczytany przez dyr. **ROPS** list od Marszałka Województwa Podkarpackiego – **Mirosława Karapyty**, który m.in. zauważył: „*Każda choroba i związane z nią cierpienie jest próbą człowieczeństwa dla dotkniętego przypadłością człowieka, ale także dla jego otoczenia, rodziny, najbliższych, instytucji społecznych i ochrony zdrowia*”.

Tym razem na scenie wystąpili artyści z DPS z Lubaczowa i Wielkich Oczu, ŚDS z Horyńca Zdroju i Lipska oraz „Rudniacy” z DPS w Rudzie Różanieckiej.

Impreza „*nie ziściłaby się*”, gdyby nie gościnność księdza **Andrzeja Stopyry** – proboszcza parafii p.w. św. Stanisława BiM w Lubaczowie, przedsiębiorczość dyr. PCPR – **Wiesława Huka**, hojność sponsorów: **Jadwigi Palczyńskiej** – radnej powiatu, **Zdzisława Ciocha** – prezesa MSSCh, p. **M i J Lechowiczów** – właścicieli firmy „**LechKom**”, czy **Elżbiety Klimczak** „szefowej” piekarni „**Gucio Lucio**”.

Imprezę logistycznie zabezpieczali pracownicy PCPR, którzy pracując pod wprawnym – i kwatermistrzowsko wyrobionym – okiem **Arkadiusza Markiewicza** zdołali ugościć wszystkich uczestników tym, co na tę okoliczność organizatorom obchodów ŚDCh ofiarowali darczyńcy. Z przyzwoitości należy podkreślić, że w tym szczytnym gronie m.in. znaleźli się: **Ewa Luczak**, **Natalia Wiatrowska - Drozd**, **Zdzisław Sikora** i wolontariuszka **Renata Krasulak**.

W tym wszystkim ważnym jest też to, aby o niepełnosprawnych i chorych pamiętać nie tylko od święta, tj. z okazji Światowego Dnia Chorego, czy Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych, ale każdego dnia w roku w perspektywie mając i to, że i nas może kiedyś dotknąć choroba, niepełnosprawność i zdanie na czyjąś łaskę lub niałość ...

Tę ostatnią myśl można zadedykować rządzącym, pracującym w tzw. służbie zdrowia i nie tylko...

Zygflor 2012-02-14

Wojenna tułaczka(10)

W drodze powrotnej z ciężko rannym mężem

Konie, wóz zostały przy promie. Wyruszyliśmy w drogę powrotną. Zasłaliśmy do szkoły, w której poprzednio nocowaliśmy i dopiero tutaj zdobyliśmy furmankę, którą ja z dziećmi i jęczącym mężem dojechaliśmy do jakiejś wioski i tam z urzędu gminnego dali nam człowieka, który za obiecaną opłatą zgodził się odprowadzić nas do Sokala. Chociaż był to Ukrainiec, ale człowiek uczciwy, współczuł z nami i doprowadził nas do Waręża. Najpierw zgłosiliśmy się do lekarza, który opatrzył ranę, ale nie zgodził się aby ranny leżał do rana w jego gabinecie. Mąż mój chciał się wypowiadać. Więc nasz przewodnik, który dobrze znał proboszczą, chociaż to już była późna noc, udał się na plebanie, opowiedział księdzu o rannym i poprosił aby przybył i udzielił mu św. Sakramentu. Ksiądz udał się najpierw do piwnicy kościelnej, bo tam przed bandytami miał ukryty św. Sakrament, ubrał się w szaty liturgiczne i z przewodnikiem przyszedł. Wypowiadał rannego, zaopatrzył św. Sakramentami i już na śmierć go przygotował.

Do świtu przybywaliśmy jeszcze w Warężu z rannym na wozie, a następnie skierowaliśmy się do Sokala, aby jak nam radził lekarz, umieścić rannego w szpitalu. Przewodnik już nas pożegnał, podziękowałam mu za wszystko i dałam pieniądze (nie pamiętam ile), chociaż współczuł z nami i wzbraniał się jakąś opłatę wziąć. Przez most, który jeszcze wów-

czas był cały, zajechaliśmy do miasta. Ktoś wskazał nam dom, w którym wówczas mieszkał dyrektor szpitala dr Pelech. Zatrzymaliśmy się, jeden z towarzyszących nam listonoszy udał się do domu tego lekarza. Niespodziewanie przed dom wyszedł znajomy nam aptekarz z Nowego Sącza p. Stanisław Kordzik, który tu przybył z rodziną, jako uchodźca przed Niemcami. Zbliżył się do wozu, a gdy mu opowiedziałam o naszej przygodzie, przyrzekł wstawić się do doktora o przyjęcie rannego do szpitala. Pojechaliśmy więc przed szpital. Doktor dał nam kartkę z poleceniem przyjęcia rannego. Listonosze na noszach zanieśli więc męża do szpitala i tam na korytarzu leżał aż do południa. Po wizycie u innych wzięli go do prześwietlenia. W szpitalu był do 19 września.

Tymczasem urzędnicy z poczty zaopiekowali się mną i synami, umieścili nas w domu jednego z pocztowców, gdzie zmęczeni Marian z Kaziem się ulokowali, coś zjedli i położyli się spać. W szpitalu czekałam na wynik prześwietlenia. Okazało się, że kula po łopacie zsunęła się i utknęła koło kręgosłupa naruszając jeden z kręgów, to spowodowało paraliż nóg. Mąż od pasa nie miał władzy ani uczucia w nogach. Szpital był przepełniony rannymi, tak, że nawet na korytarzach na łózkach tzw. polowych leżeli ranni. Męża umieszczono w małej salce gdzie już byli trzej inni ranni. Pan aptekarz Kordzik u doktora wyrobił mi pozwolenie na czuwanie przy chorym mężu.

Maria Studencka z Bernackich